

Jan Grosfeld

W poszukiwaniu dróg do świata

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 2 (14), 18-23

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Grosfeld

W poszukiwaniu dróg do świata

Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych (2 Kor 4,7)

Wśród zasadniczych przyczyn, dla których został zwołany Sobór Watykański II znajdujemy jedną, która wydaje się szczególnie ważna. Ukryta jest ona w podtytule tego tekstu, który został zaczerpnięty z 2 Listu św. Pawła do Koryntian. Mam na myśli pewien specyficzny, jakże wyjątkowy rys antropologiczny chrześcijaństwa wywodzący się z tradycji żydowskiej – kruchość. Znaczenie kruchości, jako cechy właściwej człowiekowi, której zaakceptowanie podoba się Bogu, znajdujemy w wielu miejscach Biblii: na przykład w wydarzeniu ofiarowania Izaaka (tzw *Akeda*), w historii Jakuba i Dawida, w księdze Izajasza, zwłaszcza w zawartych w niej pieśniach o słudze Pańskim, w sposobie wyboru baranka do spożycia podczas wieczerzy sederowej (paschalnej), czy w najważniejszym święcie judaizmu Yom Kippur¹. Wypełnienie, kulminację owej kruchości dostrzegamy w życiu i śmierci Jezusa Chrystusa, którego wcielenie w Żyda nie mogło dokonać się poza akceptacją ludzkiej tożsamości i zgody na śmierć stąd płynącej. Pod tym względem chrześcijaństwo, które nie tylko wywodziło się niegdyś z judaizmu, ale które wciąż na nowo musi odnawiać swe w nim zakorzeniane, różni się do innych religii.

Podstawowe pytania dotyczące egzystencji ludzkiej: *Skąd się wziąłem ? Kim jestem? Dokąd zmierzam?* wymuszają poszukiwanie odpowiedzi, która uznaje człowieka za istotę stworzoną, niezdolną do zapewnienia sobie życia, którego źródłem może być jedynie podmiot od niego nieskończenie większy, ten który jest autorem życia, Bóg. Poszukiwanie to, które dokonuje się przede wszystkim w doświadczeniu historycznym i w relacjach międzyludzkich, może prowadzić albo do uznania własnej obiektywnej kruchości, czyli słabości i ograniczonego charakteru możliwości człowieka, albo do zaprzeczenia faktycznej tożsamości ludzkiej i uznania się za kogoś innego, za boga, którym człowiek przecież nie jest. Tora, prorocy Izraela i jego tradycja nieustannie przypominają tę prawdę Izraelitom, którzy jak każdy człowiek mają skłonność do idolatrii, także wobec samego człowieka.

Masowa inkulturacja chrześcijaństwa pochodzącego z Bliskiego Wschodu w niegdyś całkowicie religijnej pogańskiej Europie², spowodowała siłą rzeczy zmieszanie jego form i treści z panującą wśród pogan naturalną mentalnością religijną, która z istotą orędzia Jezusa Chrystusa nie miała nic wspólnego; więcej, w najistotniejszych

kwestiach była z nim sprzeczna. W procesie inkulturacji chrześcijaństwo wywodzące się z judaizmu wielokrotnie ulegało poważnemu zniekształceniu w masowym wymiarze społecznym. Próby odpowiedzi na pytanie o to jak w powszechnie schryścianizowanej Europie dojść do tak skrajnego podeptania godności ludzkiej jak nazistowski rasizm i zagłada Żydów, nie mogą pomijać tej przyczyny.

Czy odejście od istoty chrześcijaństwa i od Boga, mogło zaowocować Jego całkowitym zaprzeczeniu w Zagładzie tych, którzy nieśli orędzie Boga Jedynego przez tysiąclecia? Zagłada Żydów nie była jedynie wyrazem nienawiści rasowej, ale – wedle wielu teologicznych interpretacji – zamachem na samego Boga, który wybrał sobie Izraelitów, a następnie wybranie to rozszerzył na chrześcijan. W Zagładzie wyznawców miało się dokonać również Jego unicestwienie, tak nieznośna była bowiem koncepcja człowieka i wspólnoty właściwa ludowi żydowskiemu.

Niezgoda na fakt, iż człowiek jest tylko bytem stworzonym, którego natura wymaga osobistej i wspólnotowej więzi z Bogiem, stanowiła zapewne jeden z czynników, które doprowadziły do próby ostatecznego usunięcia Żydów, jako nośnika wrogiej koncepcji życia. Ci Żydzi, którzy ocalili z tej Katastrofy, wyszli w większości z tragiczną traumą, a ochrzczona Europa musiała zadać sobie podstawowe pytanie: *Unde malum?* Jak to możliwe, że tak straszliwy los spotkał Żydów w schryścianizowanej Europie, innymi słowy z rąk jakby młodszego brata (Jan Paweł II) a nawet z rąk dzieci (Benedykt XVI użył w stosunku do Żydów określenia „nasi ojcowie”²³).

Nie ulega wątpliwości, że chrześcijaństwo zrodzone w łonie judaizmu nie jest jak inne religie, nie jest też żadną ideologią, nie jest filozofią, ani moralnością, czy nawet doktryną. Jest potężną obecnością Słowa Boga w historii ludzkiej, a treścią tego Słowa jest Dobra Nowina, jaką jest sam Jezus Chrystus, będący spełnieniem miłości Boga do człowieka. Z tą specyfiką „judeochrześcijaństwa” wiąże się bardzo wyraźnie określony, nieobecny w innych religiach a zatem i w dawnej Europie pogańskiej, stosunek do historii i jej konkretnych przejawów. Chodzi tu o pytanie: jak patrzeć, jak interpretować fakty i procesy historyczne? Nie mam tutaj na myśli wygodnej, zawsze niosącej złowrogie skutki akceptacji zła, które się dokonało, ani tego, które jest zawsze obecne, lecz orędzie Jezusa, który wielokrotnie kontestuje sposób myślenia swych uczniów, którzy przecież byli religijni i uwierzyli w Niego na sposób, do którego byli przyzwyczajeni.

Ośmieliłbym się postawić tezę, że trudności z uobecnianiem kruchości, owej *differentia specifica* chrześcijaństwa, tak liczne postawy z nią sprzeczne, więcej, często spotykane

jej niezrozumienie i sprzeciw wobec niej okazywany wewnątrz Kościoła przyczyniły się do istotnego zafalszowania istoty orędzia Jezusa Chrystusa i jego realizacji w historii. Dotyczy to przede wszystkim społecznego wymiaru chrześcijaństwa, skłonności do mechanicznego, jurydycznego rzutowania tzw. cnót chrześcijańskich na poziom masowy.

Skłonność ta wynika z rozpowszechnionego moralizmu, przekonania o zdolności człowieka do wypełniania przykazań własnymi siłami, w gruncie rzeczy z postrzegania chrześcijaństwa, jako prawa, którego wypełnianie warunkuje przychyłość Boga. Tymczasem cecha ta była i jest właściwa religijności pogańskiej, należy do religijności w sposób naturalny charakterystycznej dla człowieka. Zasada się ona na strachu przed historią, przed relacjami międzyludzkimi, przed Bogiem, krótko mówiąc przed życiem i śmiercią. Stąd rodzą się wszelkie postawy obrony, nienawiści, rozłamy, stąd walka o własne „ja”, która przeniesiona na grunt społeczny niszczy dobro i pokój, czy jak mówią Żydzi, opóźnia nadejście Mesjasza.

Potężny rozdział między jakże licznymi dowodami świętości pojedynczych członków Kościoła a socjologicznym obrazem postaw społecznych świata zwanego *christianitas*, nie mógł nie skutkować konfliktami politycznymi *sensu largo*, które poprzez wojny religijne, walkę o tzw. prawdę – najczęściej pojmowaną według ludzkich wyobrażeń, choć ukrywaną pod chrześcijańską fasadą – znalazły swą kulminację w ideologii nazistowskiej i jej konkretnych zastosowaniach podczas II wojny światowej. Uważam, że to najtragiczniejsze doświadczenie w historii Europy, a w jego ramach Zagłada Żydów, było w znacznej mierze rezultatem upowszechnienia się opisanego wyżej typu religijności, która nie akceptuje słabości człowieka i zła, które on czyni. Nazistowskie poglądy rasistowskie, antyżydowskie, które znalazły tak skrajny i przerażający wyraz w ludobójstwie na skalę przemysłową, nie były i nie są jakimś wybrykiem szaleńców, lecz mogą stanowić stację końcową pewnego *itinerarium* myślowego, które w całości zasada się na woluntarystycznej koncepcji człowieka i życia. Ten antropologiczny sprzeciw wobec judeochrześcijańskiego korzenia Europy, który mówi najgłębszą prawdę o człowieku był, jest i będzie nieustannie obecnym zagrożeniem ludzkiej egzystencji. Dlatego też warto go wydobywać na wierzch, uwydatniać, waloryzować, dementując zarazem fałsz i zło płynące z przeciwnych koncepcji antropologicznych.

Wśród trzech filarów cywilizacji europejskiej, Aten, Rzymu i Jerozolimy – ta ostatnia okazywała się najczęściej na pozycjach przegranych, wobec dominacji prawa rzymskiego i filozofii greckiej, wzmacnianych przez religijność naturalną. Tymczasem specyficznym rysem judeochrześcijańskiego korzenia Europy (i Ameryki) wyróżniającym ją wśród

innych źródeł religijnych i egzystencjalnych w świecie, jest przywołana na początku istotowa kruchość osoby ludzkiej. Mam tu na myśli kruchość zarówno w relacji do Boga jak i – co stanowi logiczny i nieodłączny wniosek – w stosunku do innych ludzi oraz – co bardzo ważne – wobec siebie samego.

Wymiar ten zawsze z wielkim trudem przebiegał się poprzez ciężenie pozostałych źródeł refleksji nad jednostką i społeczeństwem, historią i polityką, nad samym życiem. Nie chodzi tutaj o lamentowanie nad tą sytuacją, lecz o klarowność myśli i rozeznania. Być może trudności te i swoista słabość społeczna judeochrześcijaństwa są jakby odzwierciedleniem sytuacji samego Jezusa Chrystusa i Żydów, z których się wywodzi.

Sobór Watykański II był niewątpliwie w znacznej mierze konsekwencją II wojny światowej, która uzmysłowiła także Kościołowi konieczność podjęcia głębokiej refleksji nad obecnością zła i sposobami uobecniania dobrego Boga, który posłał swego Syna, by włączyć pogan do swego Przymierza i ratować wszystkich ludzi⁶. Mimo wszystkich trudności i niepowodzeń, kryzysów i sekularyzacji – a zapewne także dzięki nim – cały okres posoborowy możemy określić, jako poszukiwanie takich sposobów świadczenia o miłości Boga w świecie, by misja Jezusa Chrystusa nie kojarzyła się – jak to bywa – z przymusem i strachem, lecz z prawdziwą wolnością, nie z prawem, które sądzi i zabija, lecz z akceptacją i miłością; do każdego, także do nieprzyjaciół oraz z gotowością oddawania za nich własnego życia. Jednocześnie nauczanie Kościoła – w swych podstawowych elementach niezmiennie – nieustannie potrzebowało i nadal potrzebuje świadków, iż jarzmo Chrystusa jest słodkie, a Jego brzemień lekkie⁷.

Bóg okazuje się dobry także i przez to, że sam odpowiada na to zapotrzebowanie rodząc takich świadków w łonie Kościoła. Ten skarb, o którym pisze św. Paweł „przechowujemy w naczyniach, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas”. Jesteśmy, zatem naczyniami, które są zrobione z gliny, a więc łatwo się tłuką, czyli słabną, wątpią, zdradzają, grzeszą. Nie jesteśmy ze stali, do czego zmierzali Hitler i Stalin, nie mamy zasług, o które zawsze upomina się nasze roszczeniowe „ja”. Świadek Chrystusa jest świadomy swej marności, lecz świadomość ta go nie przytłacza, nie wpędza w depresję, wprost przeciwnie cieszy się on, ponieważ widzi wspaniałe rzeczy, które czyni Bóg w jego własnym życiu. Takich świadków potrzebuje świat i ludzie szukający sensu istnienia oraz busoli orientującej na życiodajną drogę. Idąc tą drogą będą kiedyś mogli rozpoznać się w słowach apostoła pogan: „Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz

nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni; obalają nas na ziemi, lecz nie ginimy. Nosimy nieustannie w ciele konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele”⁸.

Sobór Watykański II stanowił kamień milowy na drodze udostępniania światu tego skarbu, jakim jest *rachamim* (hebr.), czyli ratująca od śmierci, także egzystencjalnej, miłosierna miłość Boga do grzesznego człowieka. Nie bez powodu potrzebny okazał się kult Bożego miłosierdzia wobec tak rozpowszechnionych fałszywych przekonań o Bogu, Kościele i sensie chrześcijaństwa. Decyzja Jana Pawła II o kanonizacji siostry Faustyny nie była gestem płynącym z jakiejś zaściankowej pobożności, lecz wynikała z głębokiego przekonania papieża o ogromnej potrzebie uwydatnienia tej właśnie postawy Stwórcy, jaką postanowił zrealizować w Jezusie Chrystusie, a która przez stulecia została w Europie i w świecie przyćmiona przez chmury filozofii, prawa i, owszem, teologii. Jednakże trzeba być zarazem świadomym, że człowiek potrafi być tak dalece przewrotny, iż ów potężny akcent położony na miłosierdzie wykorzystuje często w tym celu, by realizować swoje własne plany, poglądy i sposoby życia, które Bogu podobać się nie mogą, a które na niego samego sprowadzają rozpacz i nieszczęście.

Jan Grosfeld – politolog, profesor nauk humanistycznych, kierownik Katedry Cywilizacji i Kultury Europejskiej w Instytucie Politologii UKSW w Warszawie, redaktor naczelny zeszytów myśli społecznej Kościoła „Chrześcijaństwo – Świat – Polityka”. Opublikował m.in.: *O pokusie zejścia z krzyża* (1996), *Krzyż i gwiazda Dawida* (1998), *Czekanie na Mesjasza* (2003), *Od lęku do nadziei. Chrześcijaństwo, Żydzi, świat*. (2010).

Przypisy

- 1 J. Grosfeld, *Chrześcijananie, Żydzi, świat*. Kraków 2011, Wydawnictwo WAM, s. 57-72.
- 2 W owym czasie był to jedynie możliwy sposób zetknięcia wielkich mas ludności z Dobrą Nowiną o Jezusie Chrystusie. Nie ulega przy tym wątpliwości, że chrześcijaństwo „zaczyniło” kulturę europejską w wielkim stopniu, przekraczającym znacznie nasze dzisiejsze wyobrażenia o tym wpływie. Zob. m.in.: J. Życiński, *Europejska wspólnota ducha*. Warszawa 1998, Wydawnictwo Fundacji ATK, s.16-17.; H.Juros, *Kościół, kultura, Europa*. Lublin-Warszawa 1997, Towarzystwo Naukowe KUL, Wydawnictwo ATK; P. Mazurkiewicz, *Europeizacja Europy. Tożsamość kulturowa Europy w kontekście procesów integracji*. Warszawa 2001;
- 3 Benedykt XVI, *Światło świata*. Rozmowa P. Seewald, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s.
- 4 Hi 2,10
- 5 Mt 5,38 nn
- 6 Świadczą o tym *explicite* niektóre dokumenty Vaticanum II jak konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et Spes*, deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis Humanae*, deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra Aetate*, zaś *implicite* wszystkie pozostałe dokumenty.
- 7 Mt 11,30
- 8 2Kor 4,8-11